



Gusta i guściki

Karolina Staszak

Z malarstwem jest jak z poezją – dziś każde dwa przypadkowe słowa można nazwać wierszem, podobnie jak każde maźnięcie farbą po płótnie można nazwać obrazem i ponoć jest to „kwestia gustu”, bo sztuka jest „domeną ocen subiektywnych”. Stoję jednak na staromodnym stanowisku, że aby napisać nawet krótki wiersz, nie można być z zasady analfabetą.

„Obrazy cechują się kompozycyjną prostotą, operują elementarnymi kolorami. (...) Autorka potrafi za pomocą oszczędnych, bliskich prymitywizmowi gestów uzyskać niepokojący, magnetyzujący efekt” – słowa przewodniczącego jury 42. Biennale Malarstwa „Bielska Jesień 2015”, Jakuba Banasiaka, i tak brzmią lepiej, niż wyglądają opisywane nimi obrazy. Ryszard Grzyb,

Martyna Czech,
„WC”, 2013, olej na płótnie,
100 x 80 cm

Po prawej
Michał Gątarek,
„Chłopiec z dobrego domu”,
2013, olej na płótnie, śr. 50 cm

jeden z jurorów, o obrazach laureatki Martyny Czech pisał: „Odważnie używa brutalnych zestawów kolorystycznych. Forma w jej malarstwie jest wyrazista i dosadna. Dociera do nas wyraźny impuls zdecydowania i podejmowania ryzyka”. Zauważmy, że uzasadnianie werdyktu ogranicza się tutaj do próby opisu formy oraz sugestii, jakie uczucia powinna w nas wywoływać. Ale wystarczy przyrzeć się tym obrazom, by stwierdzić, że jeśli jest w nich widoczna jakaś brawura, odwaga, zdecydowanie, to wyłącznie na poziomie decyzji o malowaniu w taki, a nie inny sposób i wystawianiu efektów na widok publiczny, natomiast w samym sposobie nie ma żadnej odwagi, żadnego zdecydowania. Ręka jest ostrożna, niepewna, pędzel prowadzony grzecznie, jakby miał zadanie wypełnić kolorowaną dokładniej od kreski do kreski. Głowa wołu (z obrazu „WC”) z jakichś powodów nie mieści się w kadrze (zapewne dokładnie tak miało to wyglądać), jest „zbudowana” za pomocą nielogicznych mazań, oko zrobione najprostszym sposobem – czarny kontur starannie wypełniony białą farbą i niebieska kropczka (każde dziecko wie, jak maluje się takie oczko). Im dłużej patrzę na ten obraz, tym bardziej jest mi go żal.

Fakt, że nie jestem jedyną osobą, która nie rozumie werdyktu kapituły, jest mało pocieszający. Bo właśnie nie chodzi o to, że się z nim nie zgadzam (choć to, oczywiście, też), ja przede wszystkim go nie rozumiem. A mam przynajmniej kilku świadków na to, że poczyniłam pewne starania, by dociec powodów, jakie kierowały członkami kapituły przy wyborze trójki laureatów – Martyny Czech, Michała Gątarek i Tomasza Kręcickiego. Mianowicie podczas panelu dyskusyjnego zapytałam jurorów, jakimi kryteriami posługują się, kiedy oceniają pracę artysty. Przewodniczący odmówił odpowiedzi na to pytanie, co pozostawię na razie bez komentarza. Sytuację ratowali Ryszard Grzyb oraz prowadzący panel Kamil Kuskowski. Pierwszy odpowiedział, że ważna jest forma i treść i że forma dobrze, gdyby była dostosowana do treści, a treść powinna być interesująca, ale nie powiedział nic o swoich preferencjach. Innymi słowy, żeby ocenić obraz, trzeba ocenić obraz. Drugi kluczył pomiędzy słowami „subiektywizm” i „obiektywizm”, podkreślając, jak trudno jest obiektywizować swoje subiektywne wrażenia, ale zaznaczył, że jako pedagog, a czasami także juror, jest otwarty na rozmaite poetyki, nawet jeśli dana praca nie jest mu bliska ideologicznie. To już coś. Ale gdyby miał powiedzieć, jakie malarstwo lubi – sądzę po innych jego wypowiedziach – powiedziałby mniej więcej tak: lubię malarstwo zaangażowane, które podejmuje ważne dla mnie tematy w sposób zgodny z moim światopoglądem. Nie zgadzając się z werdyktem jury, Kuskowski największy entuzjazm okazywał wobec politycznych obrazów Wiktora Dyndo, które nie będąc jednoznaczными w wymowie, podatne są na skrajnie różne interpretacje (przy czym nawet zgodziła-

bym się z tym, że są to dość ciekawe prace, jednak mam wrażenie, że równie dobrze mogłyby zostać zrealizowane jako ilustracje, nie obrazy malarckie).

Skoro sztuka jest domeną ocen subiektywnych, skoro każdy inny skład jurorski wybrałby zupełnie innych laureatów i nic w tym złego (takie przekonanie panowało wśród dyskutantów), a przewodniczący jury alergicznie reaguje na pytania o kryteria – czy znaczy to, że w poważnym konkursie ogólnopolskim rozdaje się nagrody i prestiż „po uważaniu”? Banasiak streszczając swoje refleksje na temat tego, do kogo powinna trafić nagroda, przyznał, że jury świadomie nagrodziło młode osoby, ponieważ „takim osobom ta nagroda przyda się najbardziej”, bo według jury, nagroda pieniężna powinna dać komfort twórcom, którzy dopiero zaczynają swoją karierę. Tak więc jedynym czytelnym kryterium był wiek, co zasadniczo stoi w sprzeczności z formułą konkursu, w którym nie ma ograniczeń wiekowych.

Myszę jednak, że powody przyznania nagrody tym, a nie innym autorom mogły być jeszcze inne. W trakcie okółowernisażowych dyskusji podkreślano, że do wystawy zakwalifikowano bardzo rozmaite prace, że mamy w Bielsku-Białej szeroki wachlarz poetyk, stylów i strategii. Tym bardziej zastanawia, dlaczego w obliczu takiej

różnorodności trzy pierwsze miejsca zajęły prace tak bardzo do siebie podobne – pod względem beztroskiej nieudolności (oczywiście, będącej zupełnie świadomym i dojrzałym wyborem artystycznym). Według Banasiaka, wszystkie obrazy laureatów są „utrzymane w realistycznej stylistyce, jednak sytuujące się na granicy przedstawień abstrakcyjnych”. Myszę, że słowa te średnio pasują do prac Czech, Gątarek i Kręcickiego, ale grunt, że przewodniczący sam przyznał, że nagrodzone prace coś łączy. To nieporadne zdanie ujawniło sposób myślenia przewodniczącego – jako krytyk Banasiak przede wszystkim lansuje trendy nawet wtedy, kiedy dostaje zaproszenie do pełnienia tak odpowiedzialnej funkcji, jak przewodzenie obradom jury w ogólnopolskim konkursie. „[Malarstwo] swoją pozycję ugruntowało wskutek popularności nadrealistów, »zmęczonych rzeczywistością«, »wszystko wskazuje na to, że ostatnim względnie spójnym malarstwowym zjawiskiem był szeroko pojmowany nadrealizm – i ostatnim, który wyraźnie zainfekował polskie akademie” – w katalogu wystawy pokonkursowej Banasiak nie omieszkiał przypomnieć swojego sukcesu sprzed lat w zakresie lansowania trendu – wszak włożył sporo wysiłku w promowanie młodych nadrealistów. Wydaje się, że krytyk, znajdując zrozumienie u Ryszarda ▶

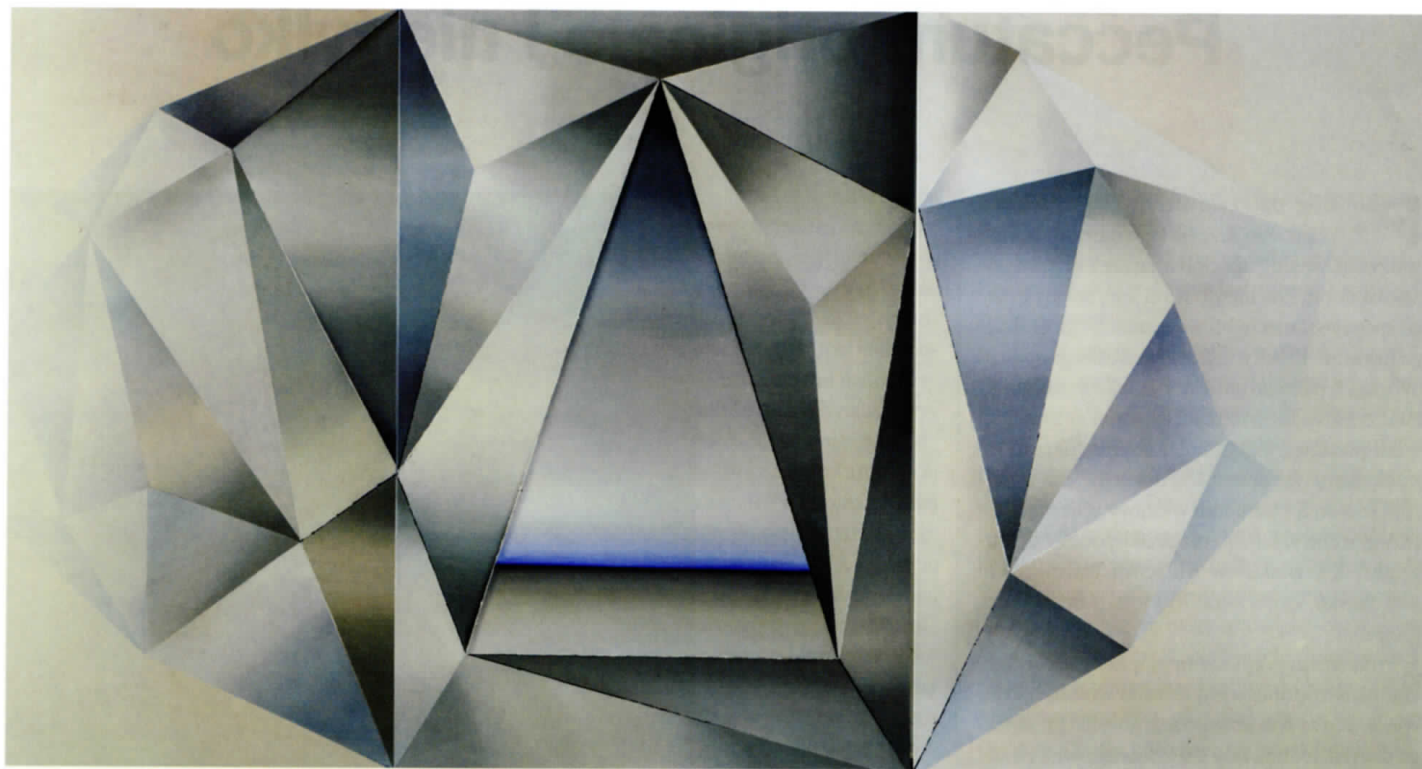




Grzyba, sprawnie narzucił swój wybór pozostałym członkom kapituły, o czym może świadczyć głos Jadwigi Sawickiej, która tłumaczyła, że jej pierwsze typy były zupełnie inne – gdyby to od niej zależało, wygrałoby malarstwo zaangażowane Jakuba Adamka i Wiktora Dyndo, którzy w obecnym rozdaniu nie otrzymali nawet regulaminowego wyróżnienia!

Nie zakładałam, że na „Bielskiej Jesieni” znajdę wiele „obrazów idealnych” (a o tym, jakie warunki powinno według mnie spełniać dzieło idealne, pisałam w poprzednim numerze: „Dlaczego bronię Franciszka O. Słabości współczesnej krytyki”, „Arteon” 12/2015), jednak pojawiło się trochę naprawdę interesujących, choć na ogół dość dobrze już znanych propozycji. Jak zawsze, moją uwagę przykuły obrazy, po których można poznać, że malarz wie, czym dysponuje lub ma pomysł, jakie jeszcze środki może zaangażować do swojej pracy twórczej – rozeznanie w temacie to jest zupełnie podstawowa sprawa. O wielkoformatowych obrazach Marty Antoniak pisałam już dwa lata temu, kiedy artystka brała udział w wystawie Konkursu Gepperta. W tym roku z tymi samymi pracami (i jedną nową, bardzo podobną do tych starszych) zakwalifikowała się do drugiego etapu „Bielskiej Jesieni”. Z jednej strony, można uznać, że mamy do czynienia z powtórką z rozrywki, bo artystka nie zaproponowała niczego nowego, ale z drugiej – skoro jest przekonana, że jej prace są dobre, dlaczego nie miałyby próbować zdobyć laurów w tak prestiżowym konkursie? (Dostała zresztą wyróżnienie.) W takich obrazach, jak „Apokalipsa I” czy „Jurassic Park” impasty farby olejnej, przenikając się z na poły rozpuszczonymi zabawkami, tworzą jakby współczesną wersję „Ogrodu rozkoszy ziemskich” Boscha, a więc adekwatną do naszych czasów wizję upadku człowieka. Obrazy Antoniak są bardzo dobrym przykładem wzbogacenia malarskiego warsztatu, które nie ma na celu jedynie autotematycznej, nudnej już gry formalnej.

W inny sposób eksperymentuje z medium Izabela Chamczyk, dla której procesem jest nie tylko malowanie, ale także samo malarstwo, jej obrazy są więc „procesualne”, jak te, na których powierzchni zachodzi krystalizacja soli. Artystka wobec obrazów dopuszcza się niekiedy działań, które mogą je unicestwić, już od początku zakładając ich krótki żywot – że będą się łuszczyć i bylejażyć, a może nawet zginią. Ale pomimo destrukcyjnych zapędów niektóre prace Chamczyk są jednak zaskakująco... ładne. Jest w jej postawie twórczej taka pozornie destrukcyjna namietność, która często przynosi piękne efekty – tak jakby wszystko było pod kontrolą, jak podczas udawanej awantury. Wydaje się, jakby artystka pastwiąc się nad zwyczajnym w punkcie wyjścia obiektem, robiła to z intencją powołania go do życia – prowokowania. Ale może tylko beznadziejnie reanimuje fantom?



Karolina Jaklewicz,
„Obiekt platoniczny”, 2015,
olej na płótnie,
120 x 240 (3 x 120 x 80) cm

Po lewej

Izabela Chamczyk,
„Ukryte”, 2014, akryl, sprej,
farba magnetyczna,
krystalizacja soli, rdza,
płótno, 61 x 46 cm

Zbyszek Gula,
„Strasse 3”, 2014, akryl
i lakier bezbarwny na desce,
31 x 45 cm

O czym więc jest jej eksperymentalna twórczość, jeśli nie o życiu samym?

Malarz, który wie, czym dysponuje, to nie tylko malarz stosujący metamalarskie eksperymenty i przekraczający granice medium. Godną uwagi propozycję zaprezentował w Bielsku-Białej Zbyszek Gula, który maluje na niewielkich deskach roje samochodzików (używam zdrobnienia, bo nie widzę w tych obrazach tytułowych ulic, raczej dywan w dziecięcym pokoju z rozrzuconymi resorakami). Interesujący jest zastosowany przez Gula zabieg pokrywania powierzchni wstępnie podmalowanej deski warstwą lakieru (tak jakby cienką szybką), na którą dopiero nanosi barwne plamy, wypełniające (lub nie) kontur przedmiotu. Kiedy zabieg ten zostaje powtórzony kilka razy, kompozycja staje się przestrzenna i niekiedy – przez nawarstwienie plam – osuwa się w abstrakcję. Czy jest w tych obrazach coś więcej niż pejzaż bawialni, nad którym medytuje malujący ojciec? Nawet jeśli nie, obrazy te wystarczająco wiele mówią o zawieszeniu pomiędzy światami – chłopców i mężczyzn. Są jakby preparatami momentu niedojrzałości.

Dorota Monkiewicz podzieliła zakwalifikowane do drugiego etapu obrazu na te, które podejmują zagadnienia formalne (głównie chodziło tu o abstrakcję) oraz malarstwo przedstawiające, gdzie „każda propozycja ma na celu zajęcie stanowiska w konkretnej sprawie politycznej, społecznej czy egzystencjalnej”. Takie rozróżnienie wydaje mi się błędne, gdyż redukuje świadome operowanie formą do formalizmu. Tak jakby obraz niezawierający prostej do opisanego anegdoty lub znanych symboli nie miał potencjału bycia czymś więcej niż dekoracją.

O tym, że tak nie jest, przekonują m.in. obrazy o strukturze kryształu Karoliny Jaklewicz. Bożena Kowalska nazywa ich geometrię paradoksalną, ponieważ „choć objęte wzrokiem wydają się prawidłowo i logicznie zbudowane, to jednak nie dałoby się ich przenieść w trójwymiar”. Według Jaklewicz, język geometrii pomaga jej opowiadać o relacji pomiędzy: „tym, co racjonalne, a tym, co emocjonalne, tym, co zaplanowane i tym, co przypadkowe”, artystka mówi także: „Wobec nadaktywnej rzeczywistości, w której żyję, geometria pozwala stworzyć iluzję ładu” – posługuję się tutaj cytataми, ponieważ trafiają w punkt. Tytuł obrazu to „Obiekt platoniczny”, a więc obiekt o naturze duchowej, teoretycznie pozwalający na wyższą formę poznania, a w praktyce – ukazujący nasze ograniczenia i konieczność przyjmowania na wiarę.

Nie sposób omówić w krótkiej recenzji wszystkich interesujących prac, polecę więc uwagę czytelników kilka: dekadencje w nastroju, grające fakturą obrazy Cyryla Polaczka, metafizyczny pejzaż Łukasza Patelczyka („Kwiecie”), minimalistyczne, osuwające się w abstrakcję krajobrazy wnętrza Marty Kawiorskiej (do wystaw zakwalifikował się tylko jeden jej obraz „Opozycje”). Pośród 89 zaprezentowanych na pokonkursowej wystawie obrazów znalazły się perełki, jednak obecność wielu prac – w tym tych najwyżej nagrodzonych – nie była, moim zdaniem, konieczna. Nawet w roli tła. ■

Zdjęcia: Jacek Rojkowski,
materiały prasowe Galerii Bielskiej BWA

42. Biennale Malarstwa „Bielska Jesień 2015”,
Galeria Bielska BWA, Bielsko-Biała, 27.11.2015-17.01.2016